LATAWCE

PAPIEROWE PTAKI NAD WARSZAWĄ

JEST słoneczny, październikowy dzień. Na lotnisku gocławskim w Warszawie kolorowo — gdzie nie spojrzysz, wszędzie widać barwne latawce. Za chwilę rozpoczną się doroczne zawody.

Dochodzi godzina jedenasta. Nagle zielona rakieta wystrzela w niebo. To sygnał do startu. Na pierwszy ogień idą latawce łatwiejsze w budowie, a więc płaskie. Papierowe ptaki powoli unoszą się w powietrze. Wieje południowo-zachodni wiatr. Warunki lotu są doskonałe.

Największą sensację i zainteresowanie publiczności wzbudzają przemyślnej konstrukcji latawce skrzynkowe. (Jeden z nich widzicie na zdjęciu obok). Są wśród nich prawdziwe olbrzymy, gdy patrzy się na nie, nie mogę uwierzyć, że w ogóle wzniosą się w powietrze.

Zawody latawcowe trwały przez wiele godzin. Nie zabrakło również momentów dramatycznych. Oto dwa duże latawce zbliżają się do siebie. Zawodnicy, trzymający je na linach, usiłują za wszelką cenę nie dopuścić do spotkania. Niestety, prądy powietrzne są silniejsze od woli zawodników — latawce wpadają na siebie.

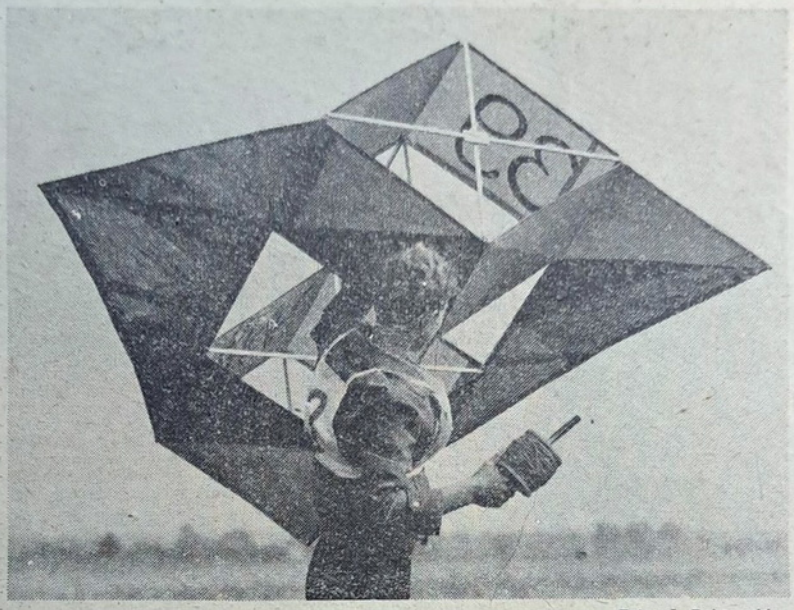

Foto: J. Dąbrowski

Katastrofa! Obydwa papierowe ptaki spadają na ziemię.

O organizatorach warszawskiego święta latawca i o zwycięzcach, przeczytacie na str. 2.

Ciekawe

SKARBY BOROWIKA

● Borowik należy do najbogatszych w witaminy grzybów. Badania chemiczne wykazały, że zawiera on niemal wszystkie witaminy grupy B i to w takich ilościach, jakich nie ma żadna roślina. Właściwości lecznicze borowika nie kończą się jednak na życiodajnych witaminach. Odkryto w nim również substancje działające niszczaco na prątki gruźlicy.

MRÓWKI— KRAWCOWE

● W Australii i Afryce żyją mrówki-krawcowe, które budują gniazda z liści zszywanych jedwabnymi nićmi. Produkują te nici ich własne larwy. Mrówka-robotnica niesie larwę zwróconą głową do przodu i przesuwa ją przez liść naprzód i do tyłu. Larwa wypuszczając nić zszywa liść z liściem.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 81 (1655) Warszawa, wtorek, 10 października 1967 r. Cena 50 gr

»AURORA« w Deniskach

HARCERZE ze wsi Deniski, w powiecie Bielsk Podlaski, znani są w swoim hufcu z aktywności. Swój udział w akcji „Aurora" postanowili upamiętnić wykonaniem dla szkoły urządzeń sportowych, a więc: skoczni wzwyż oraz boiska do kosza. Kosze robi miejscowy kowal, pan Wróblewski, ojciec jednego z harcerzy.

Drużyna zamówiła ciekawy film związany z rewolucją i wspólnie z kołem ZMW przygotowuje dla mieszkańców wsi specjalną wieczornicę. W wieczornicy tej weźmie oczywiście udział pan Omilian Tyszak, który przed 50-ciu laty walczył w oddziale słynnego Czapajewa. Pan Tyszak brał udział w bitwie pod Uralskiem i był świadkiem bohaterskiej śmierci swego legendarnego dowódcy.

Harcerze z Denisk wkładają wiele wysiłku, aby wieczornica ta wypadła na piątkę. (sk)

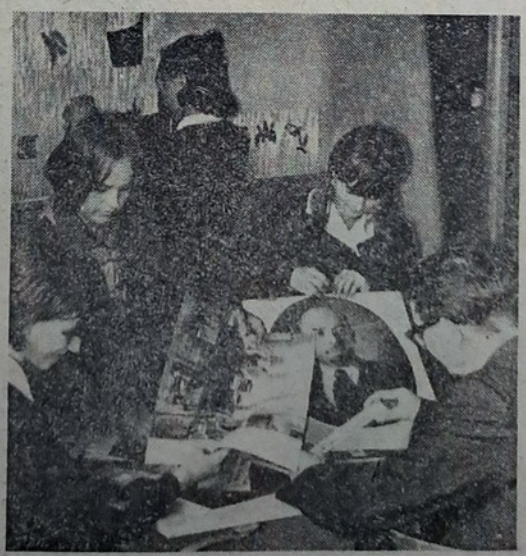

Harcerze i uczniowie szkoły podstawowej w Orli (pow. Bielsk Podlaski) przygotowują z pomocą pana od historii fotogazetkę pod tytułem „Echo Rewolucji".

Foto: Stefan Kojło

KONNYM TRAMWAJEM DO SZKOŁY

● Niemałą sensację wzbudzają na ulicach Olsztyna małe furgony, którymi podróżują do szkoły dzieci z podolsztyńskich wsi. Każdy z pojazdów zaprzężony w parę koni przypomina do złudzenia XIX-wieczne wagoniki z epoki konnych tramwajów. Kursujące po ulicach miasta furgony są własnością PGR w Karbowie, Białym Dworze, Krośnie i Wojciechowie. Utrzymują one regularną komunikację między szkołą a poszczególnymi gospodarstwami, z których dzieci uczą się w olsztyńskich szkołach.

Latawce NAD GOCŁAWIEM

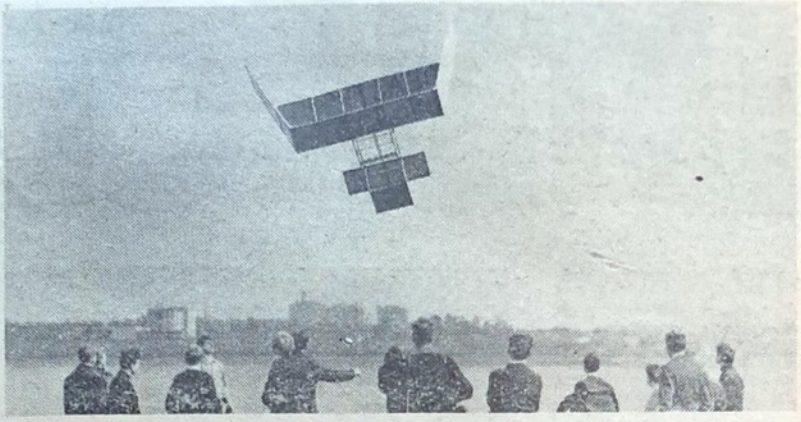

PRZEZ wiele tygodni uczyli się pod okiem instruktorów majsterkować, kleić, malować przeróżne typy latawców i szybowców. Z osiemnastu punktów „budowy latawców" zorganizowanych w Warszawie przez WSS „Społem" korzystało około tysiąca dziewcząt i chłopców. Do warszawskich finałów zakwalifikowało się sześćdziesiąt latawców, w tym: płaskich 39, skrzynkowych, inaczej zwanych przestrzennymi — 18, oraz 9 modeli szybowców.

Żeby jednak udostępnić udział w zawodach większej ilości młodzieży stolicy, Aeroklub Warszawski i WSS „Społem" ogłosiły konkurencję dodatkową — zawody na najwyższy lot latawca. W konkurencji tej startować mogli „niezorganizowani", czyli ci, którzy nie korzystali z opieki „Społem".

W pierwszą niedzielę października lotnisko na Gocławiu zaroiło się od młodocianych konstruktorów i ich najwierniejszych kibiców — rodziców... W podziw wprawiały niektóre latawce przestrzenne. Po starcie sypnęły się z nich ulotki, spadochroniki, a niektóre nawet rozbłysły światełkami. W konkurencji tej można bowiem było wykazać się pomysłami technicznymi.

Komisja sędziowska (jeden z członków Wysokiej Komisji obserwował latawce z samolotu i oceniał wysokość ich lotu) punktowała nie tylko jakość wykonania latawców. Każdy konstruktor latawca musiał opowiedzieć, w jaki sposób wykonywał swoje dzieło.

Wśród konstruktorów niezorganizowanych (na 55 latawców startujących) — bezspornym zwycięzcą został Lech Koska, którego latawiec osiągnął wysokość 350 metrów!

W klasie latawców skrzynkowych zwycięstwo odniosła drużyna (były i takie wypadki) z oddziału WSS „Społem" z Pragi-Południe, której kapitanem jest Krzysiek Malanowski.

W klasie latawców płaskich I miejsce zajął Krzysiek Laskowski z Oddziału Śródmieście.

Najlepszym szybownikiem został Wojtek Dąbrowski z Oddziału Praga-Południe.

W. MROCZEK
Foto: J. Dąbrowski

OPOWIEŚĆ o prawdziwym CZŁOWIEKU

ZNACIE zapewne książkę Borysa Polewoja o bohaterskim lotniku Aleksym Mieriesjewie, który mimo utraty nóg postanowił dalej być pilotem. Jego nadludzkie wprost wysiłki uwieńczone zostały powodzeniem. Mieriesjewowi poświęcono nie tylko książkę, ale i film fabularny. Oba dzieła nosiły tytuł: „Opowieść o prawdziwym człowieku".

Dziś chcę wam przedstawić człowieka, o którym co prawda nie napisano żadnej książki ani nie nakręcono filmu, ale który również zasługuje bez wątpienia na określenie — prawdziwy człowiek.

Aleksander Aronow pochodzi z Moskwy, jest reżyserem i aktorem. Pisze także książki o innych ludziach i o ich bohaterskich wyczynach. Nawet nie pomyślał, że o nim samym też można napisać książkę. Zresztą, oceńcie sami...

◆

Tak jak wielu z was również małego Saszę Aronowa pociągał i fascynował cyrk. Ojciec Saszy był przodownikiem pracy, a w owym czasie w moskiewskim cyrku była specjalna loża dla czołowych robotników i chłopak chodził z ojcem prawie na wszystkie przedstawienia. Raz zawędrował za kulisy i odtąd arena stała się jego drugim domem, a artyści cyrkowi jego przyjaciółmi. Sasza nie tylko próbował trudnej sztuki cyrkowej, ale też grał we wszystkich szkolnych przedstawieniach teatralnych (nawet kobiece role — jak sam dziś wspomina ze śmiechem). Czytał też wiele książek o cyrku, a potem i o teatrze.

Nieszczęście przyszło nagle i niespodziewanie. Akurat po zdaniu matury, kiedy siedział na podwórku swojego domu, przygotowując się do egzaminów do Instytutu Sztuki Teatralnej, jakiś niedoświadczony kierowca ciężarówki wrzucił bieg wsteczny i... Saszę dosłownie rozpłaszczyło na ścianie. Wiele miesięcy przeleżał sparaliżowany. Po roku, o kulach, cały obandażowany, zjawił się na egzaminach. Zdał na wydział reżyserii, ale nie przyjęto go w poczet studentów. Mówiono Aronowowi: „Reżyser musi mieć dobry słuch, dobry wzrok, musi być ruchliwy i sprawny, niestety — nigdy nie będziesz mógł pracować w teatrze!"

Aleksander Aronow, który po wypadku ogłuchł na jedno ucho, nie widział dobrze, a twarz miał zamarłą w bezruchu jak maska, postanowił jednak walczyć. Rzekł sobie z zaciśniętymi zębami: „Nie ma reguły bez wyjątków, ja będę tym wyjątkiem".

W grudniu 1940 roku urządzano w Moskwie uroczystą wieczornicę, poświęconą Konstytucji. Aronow napisał scenariusz i opracował reżysersko całość tego przedstawienia. Kiedy dziekan wydziału reżyserii Instytutu Sztuki zobaczył pracę Aronowa, sam mu zaproponował studia na kierowanym przez siebie wydziale.

Zaczęła się nauka. Pierwszy rok był niezwykle ciężki. Sasza nie mógł dobrze chodzić, sprawnie się poruszać. Ale nie zała-

Aleksander Aronow (ten z brodą) w rozmowie ze swym przyjacielem i jednocześnie książkowym bohaterem Lwem Osińskim.

SZKOŁA DOWÓDCÓW

Oficerska Szkoła Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki jest najstarszą uczelnią Ludowego Wojska Polskiego. Utworzona została już w okresie formowania 1 dywizji piechoty, na ziemi radzieckiej w 1943 roku. Obecny, dwudziesty czwarty rok swego istnienia uczelnia rozpoczyna jako szkoła wyższa. Jej pełna nazwa brzmi więc: Wyższa Oficerska Szkoła Wojsk Zmechanizowanych im. T. Kościuszki we Wrocławiu.

Dotychczasową szkołę, a obecnie wyższą uczelnię, wyposażono w nowoczesne gabinety i laboratoria, a kadrę wykładowców zasilono wysokokwalifikowanymi specjalistami naukowymi i profesorami Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

Uczelnia będzie kształciła, tak jak dotychczas, dowódców pododdziałów nowoczesnej piechoty zmotoryzowanej oraz wojsk powietrzno-desantowych.

Uzyskanie odznaki spadochronowej wymaga specjalnego przygotowania, które zdobywa się podczas żmudnych treningów naziemnych. Odznakę podchorążowie uzyskują na drugim roku studiów.

Foto: CAF

W SZCZEPIE NUERÓW

W murzyńskim szczepie Nuerów zamieszkującym nad Nilem w południowym Sudanie stosuje się do dziś wiele obrzędów wprowadzających chłopców do grona dorosłych. Gdy chłopiec kończy 13 lat, wódz plemienia zwołuje mieszkańców wsi na uroczystość, bijąc w specjalny bęben rytualny. Czarownik robi chłopcu 6 głębokich nacięć na czole, po czym chłopiec spędza dwa tygodnie w całkowitym odosobnieniu. Po tym terminie chłopca kąpie się w rzece i ozdabia jego ciało rysunkami. Następnie ojciec wręcza chłopcu włócznię, harpun do łowienia ryb i darowuje mu jednego byka ze swego stada. Od tej chwili chłopiec staje się dorosłym.

KOMU DAŁBYŚ „ORLE PIÓRO"

KONKURS ORLEGO PIÓRA

Z TYM PYTANIEM zwracają się do was, Drodzy Czytelnicy, redakcja „Płomyka" i następujące wydawnictwa: „Nasza Księgarnia", „Iskry", „Czytelnik", MON, „Śląsk", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Wydawnictwo Harcerskie i Literackie. Wszystkie te instytucje ufundowały wiele nagród w postaci zegarków, gitar i książek dla tych, którzy wezmą udział w konkursie.

WARUNKI KONKURSU

Wypełnij starannie kupon. Kto nie będzie miał kuponu, niech wyśle odpowiedź na karcie pocztowej pod adresem: Warszawa, ul. Spasowskiego 4, skrytka pocztowa 380, Redakcja „Płomyka" — „Orle Pióro".

KUPON KONKURSU — „ORLE PIÓRO"

„Orle Pióro" przyznałbym autorowi: (wpisz nazwisko i imię)

. . . . . .

Za książkę pt.: . . . . . .

. . . . . .

Wydaną przez wydawnictwo: (podaj nazwę) . . . . . .

. . . . . .

Co mi się w książce podobało: . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Podaj swój dokładny adres, nazwisko, imię i klasę: . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 25 października br. Powodzenia w konkursie wszystkim swoim czytelnikom życzy — „ŚWIAT MŁODYCH"

mał się. Całymi godzinami ćwiczył, siedział przed lustrem i masował sparaliżowaną twarz, poruszał schorowanymi palcami, chodził, usiłował biegać, skakać... Powoli przezwyciężał skutki wypadku i zmuszał swój organizm do walki o pełnoprawne życie.

Gdy wybuchła wojna, Aronow — nie bacząc na protesty lekarzy — zgłosił się jako ochotnik na front. Wkrótce specjalny rozkaz odwołał studentów, wrócił więc i on. Jego Instytut przeniesiono jednak do Saratowa i Saszy nie udało się tam wyjechać. Zaangażował się więc jako reżyser i aktor do teatru lalkowego. Opracował niejedno widowisko według własnych scenariuszy. I choć to był teatr lalkowy, swym politycznym i patriotycznym programem zagrzewał radzieckich ludzi do walki z wrogiem.

Później Aronow dokończył studiów i od razu zwrócił na siebie uwagę krytyków i twórców teatralnych. Podjął prace asystenta reżysera w jednym z moskiewskich teatrów, zaczął także grać na scenie niewielkie role. A potem ukończył wydział aktorski. Pracował jako reżyser w teatrze w Kalininie, a po kilku latach mógł także zrealizować swe pierwsze dziecięce marzenia. Zaproponowano mu bowiem objęcie stanowiska reżysera w moskiewskim cyrku. Aronow wystawił tam szereg interesujących widowisk. Jego nazwisko stało się znane w całym ZSRR. Znają go też w Polsce, gdzie przed kilku laty reżyserował wielką imprezę w Cyrku Międzynarodowym.

Rys. W. Lewiński

☆

— Praca w cyrku nie odciąga mnie od teatru — opowiada Aleksander Aronow. — Piszę również książki. Najchętniej o tematyce cyrkowej. Moje dwie powieści: „Cyrk przyjechał" i „Cyrk niedźwiedzi" doczekały się wielu wydań, a nawet tłumaczeń na obce języki, również na polski. Obecnie pracuję nad nową powieścią pt. „Pasażer bez biletu".

— Jest to autentyczna opowieść o moim przyjacielu, artyście cyrkowym, Lwie Osińskim. Niech pani sobie wyobrazi — mówi dalej Aronow — że mój przyjaciel podczas wojny stracił rękę. Ma protezę, a mimo to występuje w cyrku, jest świetnym akrobatą i nikt z widzów nawet nie domyśla się, że ten doskonały cyrkowiec to inwalida. W swojej książce opisuję jego całe życie, wielkie umiłowanie sztuki cyrkowej, jego nieszczęście oraz przezwyciężenia tego nieszczęścia i powrót do świata ludzi zdrowych.

Patrzę z niekłamanym podziwem na Aleksandra Aronowa. Chciałabym mu przerwać i powiedzieć: — A pan? Czy pana życie nie było podobne?

Ale milczę, dochodzę bowiem do wniosku, że Aronow w swoim życiu nie widzi nic niezwykłego, a swoje bohaterstwo uważa za rzecz całkiem normalną.

Zapomniałam wam jeszcze napisać, jak poznałam Aleksandra Aronowa. Otóż spotkaliśmy się tego roku w pociągu z Sopot do Warszawy. Aronow zaczął mi opowiadać o swoich cyrkowych powieściach. Wtedy spytałam: „Dlaczego nie próbował pan wydrukować którejś ze swoich powieści w naszych polskich pismach dla młodzieży?"

Aronow odpowiedział:

— Owszem, kilka lat temu fragment mojej powieści pt. „Niedźwiedzie pana Fiłatowa" ukazał się w pewnej polskiej gazecie, która nazywa się „Świat Młodych". Czy zna pani może to pismo?

Zatkało mnie z wrażenia.

I tak właśnie narodziła się moja przyjaźń z Aleksandrem Aronowem, o którym wam dziś opowiedziałam.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

POLACY W WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Starszy marynarz SASZA

ALEKSANDER PERSZKO w uznaniu zasług dla robotniczej sprawy odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. — Taką notkę znalazłem w aktach weteranów ruchu robotniczego, w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Białymstoku. Wyczytałem tam również, że Aleksander Perszko, mając niespełna dwadzieścia lat, był delegatem Komitetu Okrętowego Floty Bałtyckiej i brał w październikowych dniach 1917 roku czynny udział w walce o obalenie Rządu Tymczasowego i w szturmie na Pałac Zimowy.

KAWALER Krzyża Orderu Odrodzenia Polski ma dziś 75 lat, gospodaruje z żoną i wnukiem Jankiem w Górnem koło Hajnówki, na 5 hektarach ziemi.

— Ciężko jest w tym wieku orać i wszystko w gospodarce własnoręcznie robić — powiada dziadek Perszko. — Ale ważne, że Janek chodzi już do szkoły zawodowej i kształci się w stolarce. To on poprowadzi po mnie dalej gospodarkę i ulepszy ją...

Właśnie od Janka zaczęła się nasza rozmowa o czasach sprzed pół wieku. Aleksander Perszko miał bowiem tyle lat, co dziś jego wnuk, gdy znalazł się wraz z rodzicami podczas I wojny światowej w głębi Rosji. Uciekli z Górnego przed Niemcami.

Zimę spędzili w Tombolskiej guberni, we wsi Talicki-Czemłyk, pod Woroneżem. Była bieda, trudno było zarobić na jedzenie, bo takich jak oni uciekinierów nie brakowało w rosyjskich wsiach i miasteczkach. Aleksander, chcąc ulżyć rodzicom, zaciągnął się na ochotnika do wojska, do matrosów — jak dziś powiada.

I tak oto znalazł się w Piotrogrodzie. — W Bałtijskim Flotskim Ekipażu — recytuje dziadek powoli, jakby z obawą, czy aby czego nie poplątał., Wiosną 1917 roku, po okresie szkolenia i zdaniu egzaminów w rocie elektryków okrętowych, dostał przydział na okręt wojenny „Nikołajew".

Na pokładzie „Nikołajewa"

PODCZAS ostatnich miesięcy — ucieczki z rodzinnej wsi, podróży do Piotrogrodu, nowych znajomości w rocie — Aleksander, nie dość że zobaczył kawał nieznanego świata, ale poznał również życie. Ciężkie, wojenne, nierówne dla wszystkich. Był świadkiem strajków piotrogrodzkich robotników i szarży policji na strajkujących. Słyszał, jak robotnicy, ludzie prości jak i on, Aleksander, żądali ukrócenia władzy fabrykantów; jak chłopi przymierający z głodu na swych karłowatych gospodarstwach, żądali ziemi obszarniczej, a żołnierze znużeni przeciągającą się, niesprawiedliwą wojną — pokoju.

— Widzisz, Sasza — uświadamiał Aleksandra jeden z matrosów członek okrętowej rady delegatów robotniczych i żołnierskich — wojna jest korzystna dla burżuazji i dlatego Rząd Tymczasowy, który broni interesów fabrykantów i obszarników wojnę przewleka...

Na okręcie, wśród matrosów byli i inni agitatorzy, co to występowali przeciwko bolszewikom i ich przywódcy Leninowi, a bronili Rządu Tymczasowego. Tych popierali starsi oficerowie i pop okrętowy. Jednym słowem załoga „Nikołajewa" podzielona była na dwa obozy: „Kierenskije" i „bolszewiki".

...Aleksander, zwany przez matrosów Saszą, postawił jednak na bolszewików, bo tak mu podpowiadało serce. Podjął się bronienia sprawy robotniczej — jak dziś to określa. — Został członkiem rewolucyjnego komitetu okrętowego.

Wczesnym latem „Nikołajew" wypłynął z Kronsztadu do Finlandii, gdzie załoga odbywała w pobliżu wyspy Tranzut praktykę stawiania min na „podwodne łodki". Dotarły tutaj wieści o lipcowych manifestacjach zbrojnych piotrogrodzkich robotników, żołnierzy i marynarzy przeciwko Rządowi Tymczasowemu.

Kiedy w październiku „Nikołajew" znów zawinął do swej kronsztadzkiej bazy, z kolportowanych przez bolszewików gazetek starszy marynarz Aleksander Perszko dowiedział się o przygotowaniach do zbrojnego powstania.

Wysłannicy ze Smolnego

WEDŁUG PLANU Lenina w powstaniu mieli wziąć udział robotnicy, żołnierze i marynarze. Ale marynarze przebywali w Kronsztadzie, w samym Piotrogrodzie zaś było ich niewielu. W noc poprzedzającą wybuch rewolucji ze Smolnego wyszło dwóch ludzi w marynarskich mundurach, kierując się w stronę Newy. Tam wskoczyli do niewielkiego kutra i ruszyli w stronę Kronsztadu. Byli to dwaj marynarze — bolszewicy, którzy wieźli ze Smolnego odezwę Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego do kronsztadzkich marynarzy, by natychmiast przybyli w pełnym uzbrojeniu do Piotrogrodu.

Alarm w kronsztadzkiej bazie

TEJ NOCY Aleksander pełnił wachtę. Przekładając co chwilę karabin z ramienia na ramię, przemierzał pokład „Nikołajewa" w tę i z powrotem. Opodal tliły się światełka pozycyjne innych okrętów, stukały o pokład kroki wachtowych.

Wtem ciszę nocną rozdarł dźwięczny sygnał trąbki alarmowej. Port zaczął rozbłyskać światełkami okrętów. Aleksander natychmiast zbudził młodszego oficera. Pod pokładem „Nikołajewa" wszczął się ruch.

— Alarm! — zbiórka całej załogi w jadalni! — rozległ się donośny okrzyk.

Marynarze dopinając oporządzenie siadali gdzie się dało — na stołkach, ławach, stołach. Część zbiła się zwartą masą u wejścia. Jeden z młodszych oficerów, członek komitetu okrętowego stanął pośrodku sali.

— Towarzysze marynarze! — krzyknął donośnie. — Otrzymaliśmy rozkaz Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego ze Smolnego. Ruszamy na Piotrogród, wypędzać Kiereńskiego. Wzywa nas Lenin. Wszyscy do broni!!!

Wkrótce na nabrzeże zaczęli zbiegać po trapie marynarze. Wszyscy z karabinami najeżonymi bagnetami. Aleksandrowi mocno łomocze w piersi serce. Ruszyli wzdłuż nabrzeża.

Kanałem płyną w stronę Piotrogrodu mniejsze okręty. Z ich pokładów rozlegają się pozdrowienia i okrzyki. Jeden z okrętów dobija do nabrzeża, rzucając trap. Kolumna maszerujących marynarzy ładuje się na pokład.

— Będziecie szybciej, będziemy razem! — poklepuje Aleksandra po ramieniu jeden z matrosów.

W szturmie na Pałac Zimowy

NAD RANEM byliśmy już w Piotrogrodzie — wspomina dziadek Aleksander. — Miasto wyglądało jak jeden wielki obóz wojenny. Tysiące marynarzy uzbrojonych w karabiny przewieszone przez ramię, ze skrzyżowanymi na piersiach taśmami z amunicją, schodziło z okrętów na brzeg i formowało się w oddziały, które kierowały się w stronę Pałacu Zimowego. W nim bowiem, niczym w twierdzy, ukrył się wraz z wiernym sobie wojskiem Rząd Tymczasowy, kierujący akcją przeciwko wystąpieniom robotników i żołnierzy.

Nadchodził wieczór. Robiło się coraz chłodniej. W gęstniejącym mroku, to tu, to tam — błyskały płomyki. To powstańcy zgrupowani w trzech różnych punktach placu, przy którym stał Pałac Zimowy, i w bocznych ulicach rozpalali ogniska. Wszyscy z napięciem czekali na sygnał.

W pewnej chwili donośny huk targnął powietrzem. To przemówiło działo „Aurory"! Była godzina 21 minut 40.

Żołnierze ruszyli do szturmu całą falą, pomieszani z marynarzami i czerwonogwardzistami w cywilnych ubraniach.

— Na czele naszego oddziału biegł instruktor Andrejew, młody komunista z archangielskiej guberni — opowiada dziadek Aleksander, wyprostowując się na wspomnienie tamtych dni. Krzyki ludzi mieszały się z trzaskiem karabinów i świstem kul. Wydawało się, że powietrze nad placem drży od bezustannych wystrzałów. Po Pałacu Zimowym ślizgały się reflektory „Aurory" i innych okrętów wojennych stojących na Newie. Co chwila Pałac stawał się widoczny jak na dłoni, by znów pogrążyć się w ciemności. Oddziały nasze krok za krokiem posuwały się do przodu, by wreszcie dopaść Pałacu. Tu, pod jego murami fala atakujących rozbiła się na grupy, próbując najdogodniejszych przejść, by wtargnąć do środka. Wpadliśmy tam z trzecią falą atakujących...

O północy w Smolnym na Zjeździe Rad został ogłoszony komunikat o zdobyciu Pałacu

Zimowego f. aresztowaniu byłego Rządu Tymczasowego.

Zbrojne powstanie w Petersburgu zwyciężyło.

LATEM 1918 ROKU białogwardyjski generał Korniłow podprowadził swe wojska pod Piotrogród, by zdławić miasto rewolucji. Na zew bolszewików obok żołnierzy stanęli do walki robotnicy. I nie kto inny, a właśnie matrosy, a wśród nich starszy marynarz Aleksander Perszko pilnowali mostów i dostępu do miasta. Było trzeba — i walkę prowadzili.

Nadeszła demobilizacja. Aleksander wrócił do rodziców w tombolskiej guberni. Zdawałoby się, że burzliwe lata skończyły się dla młodego chłopaka z podlaskiej wsi. Ale nie na długo. W Woroneżu, gdzie formowała się kompania „na kontrrewolucjonistów", Aleksander zaciągnął się znów ochotniczo w soldaty. Walczył w saratowskiej guberni z bandami Denikina, z Kozakami nad Wołgą, chronił jako „minior" mostów.

— Bywało — kończy swą opowieść dziadek Perszko — że szło się do ataku prosto z pociągu. Bronić robotniczej sprawy...

*

Dawne to dzieje, sprzed pół wieku. Kawał historii, która szczególnie teraz, w 50 rocznicę Wielkiego Października, odżywa w pamięci tych, którzy nie szczędzili swej krwi i życia, by walczyć o zwycięstwo rewolucji, by bronić młodego Kraju Rad.

Jednym z nich jest właśnie Aleksander Perszko, 75-letni rolnik spod Hajnówki, który za obronę robotniczej sprawy został odznaczony przez Radę Państwa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

JERZY KASPRZAK
Foto autora
Rys. J. Rocki

POD ZNAKIEM „FREGATY"

„Horyzont" — taką nazwę nosi statek szkolny (patrz zdjęcie u góry), na którym słuchacze Państwowej Szkoły Morskiej zdobywają wiedzę o nawigacji. Nowoczesne przyrządy, radar, echosondy, goniometry... Cały skomplikowany system obliczeń, który trzeba opanować, nim zacznie się zdobywać oceany. Film „Horyzont" pokazuje jeden ze zwykłych rejsów szkoleniowych, zwykłe, codzienne zajęcia przyszłych nawigatorów.

Na III Ogólnopolskim Festiwalu Krótkometrażowych Filmów Morskich w Szczecinie oprócz filmu „Horyzont", który zdobył Grand Prix, można było obejrzeć kilkadziesiąt innych bardzo ciekawych filmów mówiących o morzu i o pracy ludzi morza — o dokerach, rybakach, stoczniowcach, marynarzach...

Wielu z nich zdobyło złote i srebrne „Fregaty" — nagrody Festiwalu.

Filmy te zobaczycie w kinach jako dodatek do filmów fabularnych albo też we własnych szkołach, jeśli kierownictwo szkoły wypożyczy je w wytwórniach filmowych.

Na tle melodii gdańskiego kuranta przesuwa się obraz gdańskiej Starówki: Fontanna z Neptunem, Żuraf Gdański nad Motławą, stary ratusz...

„Kurant Gdański" Witolda Mickiewicza z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi uzyskał nagrodę specjalną ufundowaną przez Przewodniczącego MRN w Świnoujściu za propagowanie miast nadmorskich.

POCZTA AURORY

DANIELA NOWAK ZE ŚNIECISKA ZAPYTUJE:

„Chciałabym zdobyć sprawność „Aurory", a nie wiem, jakie wymagania są dla młodzieży starszej".

☆

Witold Siasiorczyk z Warszawy chciałby wziąć udział w akcji „Aurora", a nie jest harcerzem. Również Brygida i Urszula z Rudy Śląskiej (nie podałyście nazwisk — dlaczego?) nie wiedzą, w jaki sposób „cywile" mogą zdobywać sprawność.

Powtarzają się też pytania dotyczące udziału zuchów w Akcji.

POCZTA ODPOWIADA:

W czasie trwania Akcji „Aurora" wszystkie czasopisma harcerskie starają się przyjść z pomocą harcerzom i zuchom. Każde robi to z myślą o swoim czytelniku. Dlatego instruktorzy harcerscy powinni w tym czasie czytać tygodnik „Drużyna", drużynowi zuchów — „Zuchowe Wieści", (już w wakacyjnym podwójnym numerze miesięcznika wydrukowano pierwsze materiały dotyczące tej akcji), a harcerze z drużyn starszych (ze szkół średnich) mają prawo oczekiwać pomocy ze strony „Na Przełaju". „Świat Młodych" stara się pomóc swoim czytelnikom, harcerzom z młodszych drużyn.

POCZTA WYJAŚNIA:

Każda drużyna harcerska ma obowiązek zawiadomić wszystkich kolegów w szkołach o swych zajęciach związanych z Akcją „Aurora", a każdy „cywil" ma prawo zgłosić do drużyny swój akces w Akcji. Po zdobyciu sprawności, tak jak każdy harcerz, otrzyma znaczek sprawnościowy. Widzieliśmy już te znaczki. Są bardzo udane. Będą one rozprowadzane przez hufce do drużyn. Znaczek kosztuje złotówkę, ale wiele drużyn tak sobie poradziło, że znaczki sprawnościowe zakupuje Komitet Rodzicielski, Koło Przyjaciół Harcerzy, lub zakład pracy, który opiekuje się drużyną czy szkołą. A później, po zdobyciu sprawności — zostaną one uroczyście wręczone. Oczywiście bezpłatnie.

POCZTA PROPONUJE:

„cywilom" i grupom podwórkowym — na podstawie wydrukowanych w naszej gazecie wymagań sprawnościowych, sami zdobywajcie potrzebne wiadomości. Jeśli zdobywacie sprawność w zorganizowanej grupie podwórkowej, Samorząd Młodzieżowy powinien zaprosić członków Rady Drużyny ze szkoły swojego rejonu, na zam bieg lub konkurs, który będzie sprawdzianem posiadanych wiadomości. Wtedy wystarczy w rozkazie drużyny umieścić nazwiska tych, którzy sprawność zdobyli i wręczyć im znaczki. Ta sama rada dotyczy kół Przyjaciół Związku Radzieckiego, czy samorządu szkolnego. Jeśli „cywil" indywidualnie chce brać udział w akcji — musi porozumieć się z drużyną harcerską.

POCZTA PRZYPOMINA:

Każda drużyna harcerska powinna otrzymać ze swego hufca komplet materiałów dotyczących akcji „Aurora", w tym broszurkę z gotowym repertuarem na wieczornicę — „Harcerski Pokłon Rewolucji".

KLUB nastolatków

DZIŚ CZYTELNICY WYPOWIADAJĄ SIĘ NA TEMAT:

• prawdziwej przyjaźni • krytyki nastolatków • pracy samorządu • zazdrości wśród dziewcząt • stosunku do nauczycieli.

MOJA DZIEWCZYNA

PISZĘ DO CIEBIE „Klubie", aby podzielić się swoją wielką radością. Mam prawdziwą koleżankę Poznaliśmy się w IV klasie i muszę przyznać, że bardzo się polubiliśmy. Już w VII klasie moja koleżanka przeniosła się do Warszawy. Nie przeszkodziło to jednak naszej przyjaźni. Zaczęliśmy stałą i bardzo ożywioną korespondencję. Piszemy szczerze o wszystkim. Są między nami pewne różnice zdań, ale w końcu dochodzimy do porozumienia.

Koledzy nazywają mnie „lalusiem", bo przyjaźnię się z jedną dziewczyną aż 5 lat.

Ale ich drwiny nie robią na mnie żadnego wrażenia, bo wiem, że na tej jednej, jedynej koleżance mogę zawsze polegać. I tak wygląda moja prawdziwa przyjaźń.

Wspólne zaufanie, zrozumienie i dobroć pomogły nam w utrzymaniu znajomości nawet na odległość.

Chciałbym wyrazić uznanie dla mojej koleżanki, która jest wspaniała, bo skromna, a jednocześnie inteligentna i wyrozumiała. (rj)

TOMEK
z woj. warszawskiego

DLACZEGO SĄ ZAZDROSNE?

DZIEWCZYNKI są strasznie zazdrosne. Od lat to widzę i coraz bardziej się przekonuję, że właśnie zazdrość jest wyłączną cechą dziewcząt.

Już drugi raz byłam nad morzem, z naszej klasy nikt tam nie był. Na jednej z lekcji nauczycielka kazała mi opowiedzieć o wrażeniach z wakacji. Prawie wszystkie dziewczynki słuchały niechętnie, a gdy pani zapisywała na tablicy niektóre nazwy zabytków, zaczęły głośno opowiadać, że tam jest bardzo brzydko. I tak jest zawsze.

A przecież zamiast dawać ponosić się zazdrości moglibyśmy wspólnie zastanowić się, jak zorganizować wspólną wycieczkę np. do Gdańska.

Różne są uczucia, do najgorszych jednak uczuć zaliczam zazdrość. (rj)

CZYTELNICZKA
Z KL. VIII

WSZYSCY POWINNI PRACOWAĆ

JESTEM przewodniczącą Samorządu Szkolnego. Największe trudności sprawia mi utrzymanie porządku w szkole. Bo żeby w szkole był porządek, nie wystarczy choćby największy wysiłek kilku osób — tu powinni pracować wszyscy. Najwięcej zdziałaliby ci najstarsi, ale oni najgorzej się zachowują i ani myślą o pomocy. (bs)

MARYSIA (Oświęcim)

OD NAS ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ

IWONA istotnie poruszyła problem bardzo poważny. Zadałam sobie pytanie: co ją skłoniło do tak ostrej krytyki nastolatków? Czy rzeczywiście jest tak, jak pisze? Wzięłam pod uwagę wszystkie jej zarzuty kierowane pod naszym adresem i przekonałam się, że w pewnym stopniu Iwona ma rację. Zgadzam się z twierdzeniem, że nie zawsze umiemy dobrze korzystać ze swojej samodzielności. Ale nie zgodzę się z tym, że stajemy się coraz gorsi! To nieprawda!

Iwona nie umie docenić naszego wysiłku. Uwagę swoją skoncentrowała wyłącznie na naszej bezmyślności marnowania czasu. Dlaczego widzi w nas same ujemne strony? Czy stać ją tylko na krytykę? Przecież każdy, czy każda z nas ma jakiś cel w życiu i uporczywie do osiągnięcia tego celu dąży.

Gdyby wszyscy mieli sądzić tak jak Iwona, życie byłoby pozbawione jakiegokolwiek sensu, bo po co żyć, skoro nie umiemy tym życiem rozporządzać! Nam nie wolno nawet o tym myśleć. Przecież w przyszłości od nas, tylko od nas, zależeć będzie dalszy rozwój naszej ojczyzny, nowoczesność techniki, pokój między narodami... (bs)

WIESŁAWA
Z POZNANIA

Foto: K. Czapiński

Foto: K. Czapiński

DZIEWCZYNA — KIBIC SPORTOWY

PRZEZ 14 LAT z nikim nie łączyła mnie serdeczna przyjaźń. Miałam koleżanki, kolegów, ale to nie było to, co jest teraz.

Poznałam chłopca. Dawniej, gdy widziałam sportowców grających w piłkę nożną, zawsze myślałam, (tu przepraszam chłopców!) że to głupota.

Ale on gra... I co? Zaczęłam się interesować sportem. Chciałam mu zaimponować. Przed meczem uczyłam się na pamięć składów drużyn. Potem próbowałam sama grać. I co z tego wynikło? Otóż gram na równi z chłopcami. Przez dwa lata nie było we Wrocławiu meczu, którego bym nie widziała. Po każdej niedzieli jestem zachrypnięta, każdą porażkę mocno przeżywam. Jestem kibicem piłkarskim i wcale tego nie żałuję. Tym bardziej, że dzięki temu zdobyłam sobie prawdziwego przyjaciela.

Tak, zyskałam chłopca, ale... Gdy mój „Śląsk" przegra, w domu nabijają się. Wtedy urządzam koncert płaczu. To nieładnie, ale co robić, gdy słyszę, że moja drużyna, to gamonie. W szkole znów mój chłopiec, który kibicuje „Śląsk", boi się, że zostanie wyśmiany przez kolegów, których nie interesuje I liga. Dlaczego? Ja sama potrafię się tak długo kłócić, aż ich przekonam. Niestety, nie na długo. Oni są inni. Kibicują lepszych. Nie myślą o dopingu, ale cieszą się, gdy padnie gol. Znów, gdy jakieś podanie nie wyjdzie, wyją i gwiżdżą, jak dzicy. Tak nie powinno być. To przecież peszy zawodników. I wtedy atmosfera sportowa na Stadionie Olimpijskim naprawdę nie jest najlepsza. (bs)

WROCŁAWIANKA
— „STASZEK"
(mam chłopięcy pseudonim)

O SZACUNEK DLA NAUCZYCIELI

CHODZIMY do VIII klasy. Chciałyśmy napisać parę słów, tym razem na temat zachowania na lekcjach. Naprawdę wstyd nam pisać o tym, ale zajmujemy pod tym względem „I miejsce". Na wielu lekcjach wydobywają się z głębi klasy rozmaite piski, śmiechy. Nauczycielowi przeszkadza to w prowadzeniu lekcji.

Mamy miłą wychowawczynię (w starszym wieku). Właśnie ona pragnie wychować nas na prawowitych, mądrych ludzi. Niektórzy nie potrafią docenić wysiłków pedagogów, uszanować ich pracy.

Za trud, jaki poświęcają dla nas, nauczyciele powinni mieć jakąś satysfakcję, chociażby z lepszego zachowania uczniów. Jesteśmy ósmą klasą a można nas porównać do smarkaczy.

Czy dopiero wtedy, gdy dorośniemy zaczniemy z łezką w oku wspominać i cenić naszych nauczycieli?

CZYTELNICZKI
Z KL. VIII

A O CZYM TY NAPISZESZ DO NASZEGO KLUBU?

PRZYGODY PANA PASKA

Minęły już wojenne przygody pana Paska i stary żołnierz hetmana Czarnieckiego przebywał teraz w domu, w Olszówce. Chwile wolne od gospodarskich zajęć spędzał w swoim zwierzyńcu. Brakowało mu jednak ulubionej wydry, którą podarował królowi Sobieskiemu. Tęsknił za nią i ciekaw był, jak się tam jego Robak sprawuje na królewskim dworze. Długo nie miał o wydrze żadnych wiadomości, aż pewnego dnia...

Tu się nasza historia o Panu Paśku urywa. W parę lat potem skończy niespodzianie stary żołnierz Czarnieckiego swój pamiętnik. Wiemy, że postował do Grodna, że król Jan Sobieski kawałek ziemi za wydrę mu darował. Końcowe lata Pana Paśka nie były chlubne. Tu jednak zapuśćmy zasłonę i napiszmy Koniec

Rysunki MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

Scenariusz BARBARA TYLICKA

Lenino

POD KONIEC WRZEŚNIA 1943 roku sformowana na terenie ZSRR polska dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki znajdowała się w drodze na front. Marsz odbywał się wyłącznie nocą. Codziennie nad ranem pułki zatrzymywały się w przydrożnych lasach na odpoczynek, by wieczorem ruszyć w dalszą drogę.

Któregoś dnia, gdzieś między Jarcewem a Smoleńskiem, podczas zasłużonego odpoczynku siedzieliśmy na skraju brzozowego zagajnika. Pogoda była piękna, słoneczna. W pewnym momencie dostrzegliśmy siwobrodego starca zmierzającego w naszym kierunku. Szedł przez pola, przeciął słynną „szosę warszawską" i, zbliżając się do nas, zawołał z daleka:

— Zdrastwujtie, rebiata!

— Dzień dobry, dziadku, dzień dobry! — odrzekliśmy chórem.

— Wy Polaki?

— Tak, dziadku, Polacy.

— Na front?

Skinęliśmy twierdząco głowami.

— To dobrze, razem szybciej się uporacie z tymi upiorami.

— Skąd jesteście, dziadku? — zapytał Witek Pietrzycki.

— O tu, z tej wioski — odparł staruszek, wskazując ręką za siebie, gdzie w dali sterczało jedynie kilka kominów. — To była ładna wieś, ale zbóje spalili. Gnieździmy się teraz w ziemiankach.

— Ciężko?

— Oj, ciężko. I dlatego przyszedłem do was. Mam tu kawałek ziemi, chciałem zasiać oziminę, ale... konia nie mam. Pług jest, brona też by się znalazła...

Spojrzeliśmy po sobie.

— Franek, skocz do dowódcy, zapytaj — zwróciłem się do kolegi — może pozwoli.

W parę minut potem przybiegł uradowany Franek oznajmiając, że dowódca wyraził zgodę. Konie mieliśmy dobre, artyleryjskie. Nasz woźnica Stefan Turek — chłop z dziada pradziada — był w swoim żywiole. Przygotował wszystko sprawnie i wkrótce byliśmy na polu. Robota poszła jak z płatka.

Przed wieczorem dziadek, dziękując za okazaną pomoc, życzył nam przede wszystkim szczęśliwego powrotu do kraju.

— A po wojnie przyjedźcie w odwiedziny, o tu jest adres — powiedział na pożegnanie wręczając mi karteczkę. — Nasi wrócą z frontu, odbudujemy wieś, ugościmy was serdecznie. Przyjeżdżajcie.

— Przyjedziemy, dziadku, na pewno — odrzekłem bez przekonania. — Bo i skąd mogłem wiedzieć co nas czeka w przyszłości? Przed nami był front...

Po kilkudniowym marszu znaleźliśmy się w rejonie działań bojowych. Od Niemców dzieliła nas rzeczka. Mierzeja, płynąca przez błotnistą i podmokłą dolinę o szerokości 200—300 metrów. Okopy hitlerowskie były na wzgórzu. Z lewej strony ciągnęła się wieś Lenino. Taki widok roztaczał się z naszego okopu, gdy 12 października 1943 r., po porannym zamgleniu, zza horyzontu wyjrzało nieśmiało jesienne słońce.

Dowódca naszego plutonu podporucznik Sergiusz Płanow był oficerem radzieckim. W sieleckim obozie wojskowym nad Oką pełnił funkcję instruktora, uczył nas sztuki władania nowoczesną bronią. Gdy dywizja wyjeżdżała na front, postanowił dzielić z nami trudy żołnierskiego życia. Załatwił wszelkie formalności i objął dowództwo plutonu. Sprawił nam tym wielką radość, bo — szczerze mówiąc — lubiliśmy go, czuliśmy się przy nim — zwłaszcza na froncie — jakoś pewniej.

Nagle, gdzieś za naszymi plecami, rozległ się piekielny jazgot. Obejrzeliśmy się zaniepokojeni.

— To „katiusze" — uspokoił nas ppor. Płanow — spójrzcie w górę, widać jak lecą.

Istotnie, pociski odpalone z wyrzutni, wyprzedzając się wzajemnie, zatoczyły szeroki łuk i spadły na niemieckie okopy.

Witek zerwał się na równe nogi i przyłożywszy lornetkę do oczu, patrzył, co się dzieje po stronie niemieckiej.

— Siadaj, gamoniu! — krzyknął dowódca plutonu, szarpiąc go za połę płaszcza. — Snajper nieprzyjacielski tylko czeka na to. Trafi cię i nawet nie będziesz wiedział skąd. Pamiętajcie, chłopcy — zwróćił się do wszystkich — na froncie ani na chwilę nie wolno zapominać o maskowaniu.

Ostatnie słowa dowódcy zagłuszył potężny huk kanonady artyleryjskiej. Po salwie „katiusz" wszystkie działa polskie i radzieckie, zgromadzone na naszym odcinku frontu, rozpoczęły huraganowy ogień. To, co działo się wokoło, trudno opisać. Ziemia jęczała, a na wzgórzu zajętym przez Niemców bez przerwy tryskały w górę gejzery ognia, fontanny ziemi i żelaza.

Kanonada trwała przeszło godzinę. Potem ze stanowiska dowodzenia wystrzeliły trzy czerwone rakiety.

— Naprzód, do ataku! — rozległy się ze wszystkich stron okrzyki dowódców.

Z okopów wyskakiwali chłopcy w zielonych płaszczach i z bronią gotową do strzału ruszyli w kierunku Mierei. Rozpoczął się zażarty bój.

Ale wróg był silny. Gdy tylko wyszliśmy z okopów — odezwała się artyleria hitlerowska. Nie to jednak było najgroźniejsze. Największe niebezpieczeństwo groziło nam z powietrza. Zapatrzeni przed siebie nie zważaliśmy, co dzieje się nad nami. Dopiero, troszczący się stale o nas, ppor. Płanow, dostrzegłszy eskadrę bombowców z czarnymi krzyżami na skrzydłach, krzyknął energicznie:

— „Junkersy", kryj się!

Przylgnęliśmy do ziemi. Bomby spadły nieco dalej. Odetchnęliśmy. Ale gdy tylko jedna eskadra zniknęła za horyzontem, już nadlatywała następna. I tak przez dwa dni. Mimo to chłopcy szli odważnie naprzód, zajęli okopy niemieckie; odparli liczne kontrataki nieprzyjaciela i utrzymali zdobyte pozycje.

W nocy z 13 na 14 października zluzowali nas żołnierze radzieccy. Kościuszkowcy wykonali zadanie. Bitwa pod Lenino dobiegła końca.

ppłk. LUDWIK HOFMAN

ODZNACZENI ZA MĘSTWO

ZA OKAZANE MĘSTWO w bitwie pod Lenino Kościuszkowcy otrzymali wysokie odznaczenia bojowe: 16 udekorowano Krzyżem Virtuti Militari V klasy, 46 — Krzyżem Walecznych, 185 — Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem: „Zasłużonym na Polu Chwały".

Wyrazem uznania rządu radzieckiego dla męstwa polskich żołnierzy było przyznanie zaszczytnego tytułu Bohatera Związku Radzieckiego — kpt. Juliuszowi Hibnerowi, kpt. Władysławowi Wysockiemu i fizylierce Anieli Krzywoń.

Ponadto wysokie radzieckie ordery i odznaczenia otrzymało 239 najwaleczniejszych żołnierzy i oficerów I Dywizji

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1346. T-48.

Adres redakcji WARSZAWA, al. Mokotowska 24.